

Życie Głucholaz

Nr 4

1 czerwca 1992 r.

Cena 1.000 zł



DZIEŃ DZIECKA. Na ręce tej roześmianej grupki z sanatorium w Jarnołtówku życzenia zdrowia i radości w każdym dniu roku dla wszystkich dzieci - składamy my, dorośli, odpowiedzialni za ich szczęśliwe dzieciństwo. (zdj. W. Steć)

Optymizm, mimo wszystko

Do sanatorium rehabilitacyjnego "Aleksandrówka" w Jarnołtówku przyjeżdżają po zdrowie. Brakuje go w zadymionych miastach Katowickiego. Z chorób zatok, przewlekłego zapalenia oskrzeli nie mogą wyleczyć się tam gdzie mieszkają - w Kieleckim, Radomskim, Częstochowskim, Elbląskim. W każdym turnusie jest też sporo dzieci z Opolszczyzny. Magda (pierwsza z prawej na zdjęciu powyżej) mieszka w Głucholazach. "Aleksandrówka" to sanatorium dla dzieci ze schorzeniami górnych i dolnych dróg oddechowych w wieku od 7 do 15 lat. Trafiają tu też, na szczęście są to przypadki coraz radsze, dzieci z chorobą reumatyczną. Spory procent dzieci na skrzywienia kręgosłupa piersiowego, okrągłe plecy, wady postawy. Niestety sanatorium nie prowadzi np. gimnastyki korekcyjnej. Blizniacze sanatorium właśnie dla takich dzieci jest na Opolszczyźnie w Suchym Borze; jest tam basen, prowadzone są ćwiczenia rehabilitacyjne.

W "Aleksandrówce" są inhalacje, solux, borowiny z soluxem (zatoki!) jakże istotne - leczenie klimatyczne. Pobyt tutaj (obecnie przebywa 53 dzieci) to leczenie rehabilitacyjne i zapobiegawcze - dzieci nabywają odporność na choroby dróg oddechowych.

Z jakich warunków domowych tu przyjeżdżają? Z różnych. Wiele jest niedożywionych. Szescio - siedmioletniowy pobyt w Jarnołtówku i przybierają po kilka kilogramów. Coraz więcej dzieci trafia z rodzin o złej sytuacji materialnej; ojciec lub matka na bezrobociu, ojciec nie żyje a matka sama pracuje, matka rozwiedziona, ojciec za granicą - przeróżne sytuacje rodzinne. Bywa, że czasem trzeba przedłużyć pobyt dziecka, gdy np. matka jedyną opiekunką musi iść na operację, pilne leczenie. O ewentualnym przedłużeniu pobytu decydują względy rodzinne ale także zdrowotne. Sytuacja rodzinna i ogólnie mówiąc społeczna decyduje, że do "Aleksandrówki" trafiają dzieci "Awaryjne", bardzo często właśnie z Głucholaz. Interwencje w takich indywidualnych przypadkach podejmuje szkoła, dziadek, babcia. Tu w "Aleksandrówce" takie dzieci znajdują spokój, właściwą opiekę, możliwość normalnej nauki.

Przy sanatorium funkcjonuje szkoła podstawowa kierowana przez operatywną p. Swietlikowską. W szkole pracuje ok. 11 nauczycieli, są też wychowawcy. Odbývają się normalnie jak w każdej szkole lekcje, z tym, że czasem w jednej klasie jest np. 14 dzieci, w innej 3. I tak jak w każdej większej grupie dzieci zdarzają się problemy wychowawcze.

Wszystkie placówki czerpiące fundusze z budżetu państwa są w tragicznej sytuacji finansowej. Jak jest w "Aleksandrówce"? Jak w takiej sytuacji finansowej można sobie radzić? Jakie perspektywy?

- Trwamy i mam nadzieję, że będziemy trwać, bo to jest ważne dla dzieci - mówi dyrektor sanatorium **doktor Henryk SITEK**, kierujący nim od 11 lat lat - to, że istniejemy to ... cud. Samej gotówki otrzymujemy 10-20mln. zł miesięcznie, a na samo wyżywienie przy stawce 12 tys. na dzień i 145 miejscach łącznie z sanatorium w Nowej Wsi (potrzeba dziennie ok. 2 mln. zł). Można by więcej zorganizować, zaoszczędzić gdybyśmy wiedzieli ile mamy na koncie, czym czym dysponujemy, a

(dokończenie na str. 2)

WYBORÓW BURMISTRZA - ciąg dalszy

Ośmioro kandydatów na burmistrza, których krótkie notki biograficzne przedstawiliśmy w poprzednim numerze "ZG" nie znalazło uznania w opinii radnych. Na sesji 7 maja najdalej, bo do trzeciej tury zakwalifikowali się **Stanisław Szul** na, którego głosowało 13 radnych i **Krzysztof KUROWSKI**, mający poparcie 6 radnych. Jednak aż jedenastu członków Rady skreśliło obydwu kandydatów. Przy 30 obecnych, żaden z kandydatów nie uzyskał niestety zdecydowanej większości.

W związku z powyższym Rada podjęła decyzję o kolejnym terminie przyjmowania ofert. Ustalono datę 18 maja. W tym dniu w biurze Rady znalazły się zgłoszenia kolejnych czterech osób wyrażających chęć objęcia tej funkcji. Byli to w kolejności zgłoszeń: **Waldemar KRYUS** - lat 39. Ukończył studia zawodowe na wydziale techniki rolniczej w Lublinie, a następnie podyplomowe studia zarządzania. Od 1988 roku jest okresowo zatrudniony w Niemczech. W latach 1990-1992 ukończył kurs obsługi i programowania komputerów IBM oraz kurs dla nauczycieli języka niemieckiego; **Andrzej TURSKI** - lat 41. Techniki mechanizacji rolnictwa. Od 1990 roku prezes zarządu SPR Bodzanów; **Waldemar BYTOF** lat 33. Techniki drogowy. Pracował w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-

Kartograficznym, od 1988 roku w UMIG na stanowisku specjalisty ds budowy i modernizacji dróg, a następnie jako podinspektor w wydziale techniczno-inwestycyjnym. Aktualnie jest bezrobotny; **Józef KAROSZEWSKI** - lat 42. Ukończył AR we Wrocławiu i wydział prawa i administracji na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracował w Zakładach Drobiarskich w Opolu, RSP w Głucholazach. Obecnie jest nauczycielem w ZSZ w Biechowie.

Tuż przed sesją - 21 maja, na której miało dokonać wyboru burmistrza wycofał się **Andrzej TURSKI**.

W pierwszej turze głosowania J. Karoszewski otrzymał 4 głosy. Z. Kryus - 2, a Waldemar Bytof - 1 głos. Podobnie jak dwa tygodnie temu spora grupa radnych, bo aż 18 skreśliła wszystkich kandydatów. W związku z rezygnacją po pierwszej turze W. Kryusa do drugiej tury przeszedł tylko J. Karoszewski Uzyskując poparcie 8 radnych, co niestety nie wystarczyło by uzyskać nominację na wakuujące stanowisko.

Tak więc pomimo dwóch sesji Rady poświęconych tylko jednemu tematowi, na których "przesłuchano" kandydatów nadal w "temacie" wybór burmistrza szachowy pat. Quo Vadis Rado?

(a)

Czy będziemy mieć BURMISTRZA?
- str. 2



Doktor Henryk Sitek i jego "Aleksandrowka" (zdj. W. Steć)

Optymizm, mimo wszystko

(dokończenie ze str. 1)

na razie dostaliśmy tylko fundusz plac do końca roku.

- Nasz cały budżet za ubr. wyniósł nieco ponad 2 mld. zł w tym 1 mld. 400 mln. zł na place 65-66 pracowników (łącznie z ZUS-em). Mówię tu o personelu medycznym bo ok. 30 nauczycieli i wychowawców finansowanych jest przez oświatę. Na wszystkie wydatki mieliśmy 591 mln. zł. W nowy rok weszliśmy z długiem 134 mln. zł. Dopiero kilka dni temu pozbyliśmy się ubiegłorocznego zadłużenia i teraz "leciemy" nie powiem, że na bieżąco, bo jeszcze za styczeń wszystkie rachunki nie są opłacone.

Najważniejszy problem to pieniądze. Jesteśmy finansowani przez wydział zdrowia UW w Opolu poprzez Wojewódzki Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej na Matką i Dzieckiem. Jesteśmy jednostką budżetową trzeciego stopnia. W jakiej sytuacji finansowej jest Zespół, w takiej i my. Jesteśmy dłużnikami, pieniędzy nie mamy iść - musimy. Zawsze byłem optymistą i nadal jestem, choć powoli tracę go.

"Aleksandrowka" położona jest w pięknym miejsku w Jamołtówku, jest to ładny budynek w otoczeniu zieleni, sie to stary dom, przedwojenny, budajże z 1928 r. Trzeba go remontować.

- Praktycznie od grudnia ubr. - mówi dyrektor - mamy remontowaną "Aleksandrowkę", część ekipy przeszła już do sanatorium w Nowej Wsi. Chciałem podkreślić ogromną pomoc i zyczliwość naszych sponsorów - Opolskiego przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego Nr 1, oddział w Prudniku. Uczniowie ich szkoły zawodowej z instruktorami remontowali sanatorium, wyłożono płytami plac. My dokupujemy farby, lakiery na ile nas stać. Oprócz prowadzenia tego remontu OPBP Nr 1 zakupiło za 15 mln zł do sanatorium antenę satelitarną, magnetowid, 2 gry komputerowe.

Znaleźli się na piśmie apeli wysłany do wielu firm i instytucji innych sponsorzy. W prezencie na Mikołaja w ubr. dzieci dostały z Lewina Brzeskiego (filia "Diory") telewizor i magnetowid, z kopalni w Libiążu 23 t. węgla, z ZA w Kędzierzynie - Koźlu 3 mln. w gotówce, z Blachowni 5 beczek lepiku, z RSP w Bodzanowie pięć metrów pszenicy, z której jest mąka.

"Aleksandrowka" należy do gminy Głucholazy, sanatorium w Nowej Wsi do gminy Prudnik, obydwie sanatoria są jednostką wojewódzką. Czy zwracano się o pomoc do samorządów obydwu gmin? - Nie - mówi doktor Sitek - budżety gminne są napięte, jeśli już samorządy dają coś np. z nadwyżek to dla tych co najbliżej (szpitale). My jednak jesteśmy w oddaleniu 8 km od Głucholaz.

Kilkutygodniowy pobyt dzieci w sanatorium jest bezpłatny, ponieważ jednak sytuacja jest ..., jaka jest od turnusu, który właśnie trwa, wprowadzono zasadę właściwie prośbę, aby rodzice za pobyt dziecka wpłacili do sanatorium kwotę 164 tys. zł, tj. wysokość zasiłku rodzinnego.

Są to dobrowolne opłaty, z których fundusze przeznacza się m.in. na zakup najpotrzebniejszych rzeczy przy remoncie. Wartość nieodpłatnie wykonanych na rzecz sanatorium prac przez OPBP Nr 1 dyrektor ocenia na ok. 200 mln. zł.

Halina Chrobak

Czy będziemy mieć BURMISTRZA?

Dwie tury wyborów Burmistrza nie przyniosły pozytywnego rezultatu. W pierwszej, byłemu zastępcy S.SZULOWI zabrakło 3 głosów, w drugiej J.Karaszewskiemu - 6 głosów.

Z rezultatów głosowania wynika, że żaden z kandydatów z III tury nie zdołał przekonać radnych do swojej osoby. W tej sytuacji, radni uznali, że trzeba zmienić zasady zgłaszania kandydatów; tak by z jednej strony kandydaci czuli, że posiadają realne poparcie w Radzie, a z drugiej, by

radni mocniej zaangażowali się w "poszukiwanie" kandydatów. Dlatego przyjęliśmy tylko dwie zasady:

* **Każdy ma prawo zgłosić swoją kandydaturę**
 * **Warunkiem zgłoszenia jest uzyskanie poparcia minimum 10 radnych.**

Uznaliśmy, że TYLKO te dwie zasady zgłaszania kandydatur dają większą gwarancję skuteczności wyborów.
 St. Wołochowski

"Chcemy być dobrze rządzeni" - a my chcemy być obiektywnie oceniani

Doceniając głos Unii Demokratycznej zastanawiamy się sytuacją "na szczytach władzy" w mieście. Jeżeli sesje Rady są otwarte, a dokumenty z posiedzeń i Zarządu są zawsze dostępne jak można pisać demagogicznie o "mało skutecznych i niekompetentnych działaniach burmistrzów" nie podając faktów.

Za niezrozumienie sytuacji i brak dobrych informatorów można uznać stwierdzenie o "oczywistych naciskach naradnych przed uchwaleniem absoluturum". Przecież nawet lekтура "Życia Głucholaz", gdzie szczegółowo opisano przebieg i przyczyny powstałej sytuacji wyjaśnia powody podjętych decyzji.

Mówienie o niezadowoleniu znacznej grupy mieszkańców można by uznać za fakt, ponieważ nie uważamy, że wszystko co zostało zrobione przyniosło oczekiwane skutki, ale można też postawić pytanie, czy aby nie chodzi tu przypadkiem także o tych, którym w wyniku zmian w Urzędzie skończyły się stare układy i dojsia.

Jeżeli chodzi o pytania postawione w stanowisku Unii, to znów nie widać głębszego zrozumienia i zainteresowania problemami.

Niestety, nie Rada Miejska dysponuje funduszami bezrobocia, których wielkość można przyrównać do naszych dochodów. W tych sprawach, w których mogliśmy zadziałać to np. opiniowaliśmy pozytywnie wnioski o pożyczki z funduszu na działalność gospodarczą, zorganizowaliśmy kilka grup interwencyjnych. Obecnie mamy w planie uchwałę o ulgach i zwolnieniach z tytułu zatrudniania bezrobotnych. Musimy pamiętać, że stwarzanie miejsc pracy też kosztuje.

Czy struktura handlu powinna być regulowana z urzędu? Jeżeli ktoś zadaje takie pytania, to chyba zapominał jak wyglądał handel w okresie nakazów i dyrektyw. Czy mamy wrócić do sterowania w zależności od układów i nacisków?

Rozwiązanie problemu gospodarki komunalnej niestety nie jest na takim etapie, jakiego byśmy oczekiwali. Nie można tam było zrobić zmian rewolucyjnych z dnia na dzień (choć a się o to prosiło), bo mogło by to spowodować katastrofę w mieście. Przyjęliśmy inną drogę ewolucyjnych zmian.

PRZYSPIESZAMY...
 Przekształciliśmy PGKiM w zakład budżetowy, następnie podzielono je na część- zarządzającą budynkami mieszkalnymi i czysto komunalną. W drugiej kolejności sprywatyzujemy większą część ich zadań (ale na zasadach konkurencji). Powinno to wymusić maksymalne wykorzystanie sił i środków.

Jest prawdą, że Rada nie wypracowała długofalowego działania, ale czy w czasie tak szybko zmieniających się realiów finansowych, gospodarczych i społecznych, a także ogromnej potrzeby przeprowadzania szybkich zmian strukturalnych w funkcjonowaniu wielu jednostek współpracujących był na czas? Dopiero po uporządkowaniu wielu spraw można będzie przystąpić do debaty (chyba ogólnogminnej), rozważyć nasze możliwości i szanse i spróbować nadać tym rozważaniom postać konkretnych celów długofalowych.

Diękując Unii za zaprezentowanie własnej opinii, zachęcamy również innych do przedstawienia swoich poglądów. Zainteresowanym proponujemy jednak dogłębne zapoznanie się z problemami, aby uniknąć rzucania pustych haseł nie popartych faktami. Wracając do kwestii odwołania burmistrzów myślimy, że z opisu ob sesji w "Życiu Głucholaz" wynikały przyczyny takiej, a nie innej decyzji Rady.

Gdy ktoś widzi jakieś "inne ciemne sprawy" to nie nam o nich nie wiadomo a jeżeli Unia posiada takowe informacje prosimy o ich ujawnienie.

Stanisław Wołochowski

Halinie AKSAMIT

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

OJCA

składają

współpracownicy oraz radni
Rady Miasta i Gminy Głucholazy

Pani Zofii OGŁÓDEK

serdeczne wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

MĘŻA

składają koleżanki i koledzy z
NSZZ "Solidarność" w ZPO "Omex"

Za pomoc i wzięcie udziału w pogrzebie naszego OJCA
 śp. JÓZEFA AKSAMITA
 podziękowanie składają
 córka i syn

Droga Krzyżowa



Przy pięknym szlaku turystycznym do Podlesia, w lesie parkowym Głucholaz, w stojących tam kapliczkach były swego czasu bardzo zniszczone (podziurawione i skorodowane) obrazy **Drogi Krzyżowej**. Przykro było patrzeć na spóchniałe ramy obrazów, zdewastowane, "poranione" i sprofanowane oblicza, sylwety postaci Chrystusa, tudzież Weroniki, Jana Poncjusza Piłata, żołnierzy...

Piękna w tej okolicy, corocznie odradzająca się przyroda kontrastowała z opłakany stanem dzieła ludzkiego i zdawało się ludzką niemożnością przezwyciężyć postępującą destrukcję.

W końcu zeszłego roku los uśmiechnął się do mieszkańców Głucholaz, turystów, miłośników i historyków sztuki, ludzi wrażliwych, którym te stacje nie były obojętne. Przystąpiono do rekonstrukcji, konserwacji prac. Wreszcie **od Niedzieli Palmowej do 20 maja tego roku zrekonstruowane i będące w trakcie konserwacji obrazy można było oglądać**

w salonie wystawowym Państwowego Ogniska Plastycznego. Z początkiem czerwca przystąpił się do instalowania obrazów, co niewątpliwie szlakowi turystycznemu doda splendoru. Należy wspomnieć, że stacje-kapliczki zostały usytuowane już w XVIII wieku, natomiast obrazy są oczywiście nowszej daty, z przełomu XIX i XX wieku i "wyszły" spod pędzla niemieckiego artysty (krąg Mischke?).

Przywrócenie do życia tych obrazów - stacji może być przykładem symbiozy i koegzystencji kultury niemieckiej i polskiej w sensie pozytywnym i właśnie europejskim.

Inicjatywa w tym względzie przypadła społeczności wiernych i **ks. proboszczowi Rafałowi**. Miejmy nadzieję, że będzie służyć nam wszystkim, świadcząc własnie o nas.

Rekonstrukcją i konserwacją dokonał niżej podpisany art. plastyk.
Mirosław Żurawski

W jednym z poprzednich numerów "ŻG" ukazało się ogłoszenie grupy radnych zapraszających mieszkańców miasta "którzy pragnęliby swoją wiedzą i zainteresowaniem przyczynić się do zmian dotyczących podniesienia wyglądu estetycznego miasta, mieć wpływ na toczące się życie kulturalne i towarzyskie". Na spotkanie 14 maja w sali posiedzeń Rady Miejskiej przybyło kilkanaście osób. Funkcję gospodarza pełnił **Wiesław Kulpa**. Dyskusji przysłuchiwał się, ale w niej nie uczestniczył przewodniczący Rady - **Stanisław Wołochowski**. W spotkaniu uczestniczyli m. in. **Stanisław Duraj, Zygmunt Raba, Jerzy Chmiel, Mirosław Żurawski, Otto Besuch, Zdzisław Baran, Robert Mazur**.

Marazm urzędniczy, biurokracja, wygląd estetyczny miasta bez zmian czyli nadal zły, brak inicjatyw w związku z nadchodzącym sezonem turystycznym (zaniedbane obiekty) - to pierwsze wątki dyskusji. Trzeba coś zrobić by to się zmieniło - to pierwszy wniosek. - Czy mamy być grupą nieformalna? - zapytał S. Duraj. J. Chmiel rzucił pomysł założenia Fundacji Głucholazy Zdrój, jednak nikt nie podjął dalej tego wątku. Jak echo ("Echo Głucholaz") powróciła sprawa Towarzystwa Przyjaciół Głucholaz, formalnie jeszcze istniejącego ale jakby "wypalonego" od środka, jak można było się domyśleć wskutek

Inspiracja, dyskusja, praca?

niedoceniania jego inicjatyw i dobrych chęci przez władze. Jest to temat, do którego warto kiedyś wrócić i zapraszamy w tym momencie działaczy Towarzystwa i ludzi tworzących "EG" do wypowiedzi na ten temat.

M. Żurawski wspominał o roli forum dyskusyjnego jakim jego zdaniem powinno być "Życie Głucholaz" (zgadzamy się z tym w pełni). W. Kulpa mówił o potrzebie wykonania konkretnych prac porządkowych w związku z sezonem turystycznym.

Zygmunt Raba, właściciel prywatnej księgarni w Rynku podjął wątek, który wkrótce zdominował dyskusję. Sezon się zbliża, turyści przyjadą a Głucholazy nie mają praktycznie NIC do zaoferowania i zareklamowania. Nie ma nawet mapy miasta z zaznaczonymi najważniejszymi obiektami turystycznymi. Taka mapa jest konieczna. Jego księgarnia sprzedaje w ciągu wakacji ok. 600 egz. "Ziemi Nyskiej", obecnie jedynie dostępnej. Na dniach ma wyjść mapa Parku Krajobrazowego Góry Opawskiej, ale to za mało.

Zdaniem zebranych "Życie

Głucholaz" powinno latem, a szczególnie na progu sezonu przeznaczac stałe miejsce (kolumna, specjalna wkładka turystyczno-wakacyjna, lub nawet cały jeden numer gazety) na publikację o charakterze turystycznym. Kilka z obecnych osób zadeklarowało współpracę redakcyjną. Czekamy na materiały!

Ważna jest taka inicjatywa, ważne konkretne działania. Ustalono następny termin spotkania już w bardziej kameralnej atmosferze, nie przy samorządowym suknie na stole w UMIG. S. Duraj zauważył: Nie o to chodzi byśmy wyręczał ludzi na stanowiskach odpowiedzialnych za pewien zakres spraw, ale są sfery działalności, które są poza działalnością jakiegoś wydziału. Ludzie powinni się spotykać, dyskutować o sprawach miasta, wymieniać myśli, opinie. Bardziej myślę o naszej pracy twórczej, inspiracyjnej niż fizycznej na rzecz miasta.

Rozstano się bez opowiadzenia się czy dalsza działalność będzie dyskusją, inspiracją czy ... pracą fizyczną. Pewne jest to, że należy podjąć wysiłki wydawnicze na rzecz Głucholaz.

Halina Chrobak

Ta rubryka będzie stałą pozycją w kolejnych wydaniach "ŻG". O krótkie, skondensowane informacje dotyczące postanowień Zarządu Gminy poprosiliśmy sekretarza gminy **mgr Grażynę STRUZIŁ**.

Te decyzje podjęto 14 maja.

ZARZĄD POSTANOWIŁ

- * przeznaczyć kwotę do 15 mln zł na pokrycie kosztów przyrodniczej inwentaryzacji gminy, którą przeprowadzą studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

- * przeprowadzić inwentaryzację zasobów komunalnych, w szczególności mieszkań. Dokonanie inwentaryzacji w terminie do końca czerwca zlecono dyrektorowi MZB.

- * zorganizować spotkanie z dyrektorami szkół oraz dyrektorem Szkoły Muzycznej i dyrektorem MGOK na temat rozwoju życia muzycznego w Głucholazach. Spotkanie to związane będzie z wizytą dyrektora naczelnego Krajowego Biura Koncertowego w Warszawie Zbigniewa PAWLIKIEGO.

- * częściej sfinansować koszty wycieczki dla dzieci specjalnej troski.

Absolwentom głucholaskiego ZSZ nie grozi bezrobocie

Można śmiało powiedzieć, że co drugi mieszkaniec naszego miasta jest absolwentem Zespołu Szkół Zawodowych w Głucholazach. Szkoła istnieje od 1946 roku, z kilkuletnią przerwą i dotąd opuściło szkolne mury 5706 absolwentów. Uczniowie mogą korzystać z internatu i całodziennego wyżywienia, a zajęcia odbywają się tylko na jednej zmianie. Warsztaty szkolne umożliwiają odbywanie praktyk na miejscu.

Zbliżają się egzaminy wstępne do szkół średnich. O warunkach przyjęć do ZSZ w Głucholazach mówią: **mgr Elżbieta Zborowska** - wicedyrektor i **Agnieszka STRAUCHMAN** - sekretarz szkoły.

Obecnie prowadzony jest nabór kandydatów do **Liceum Zawodowego o specjalności krawiectwa konfekcyjno-usługowego oraz do Technikum Przemysłu Drzewnego**. O przyjęciu do którejś z wymienionych szkół decyduje pozytywnie zdany egzamin. Szkoła daje szansę tym absolwentom "podstawówek", którym nie powiodło się w innych szkołach. Nawet ci, którzy otrzymali jedną ocenę niedostateczną na wcześniejszym egzaminie, mogą z końcem sierpnia przystąpić do egzaminu uzupełniającego w ZSZ i podjąć dalszą naukę.

Szkoła obecnie przyjmuje i przyjmować będzie przez całe

wakacje kandydatów do **Zasadniczej Szkoły Zawodowej o specjalności tokarz z praktyką w warsztatach szkolnych oraz operator maszyn papierniczych z praktyką w Głucholaskich Zakładach Papierniczych**.

Wbrew powszechnym "obecnie opiniom, że szkoły zawodowe kształcą przyszłych bezrobotnych, absolwenci głucholaskiego ZSZ znajdują zatrudnienie w zakładach pracy na terenie naszego miasta. Operatorów maszyn papierniczych zatrudni na pewno miejscowa fabryka, ponieważ klasa o tej specjalności została utworzona na zlecenie GZP. Stolarze też nie powinni mieć trudności ze

znalezieniem pracy. Nieco gorzej ma się sprawa z zatrudnieniem krawcowych, ale są to przecież przyszłe gospodynie domowe z... kwalifikacjami. W klasach wielobranżowych szkoła kształci tylko tych uczniów, którzy mają zapewnione odpowiedzialni są prowadzący praktyki.

Załowac należy, że dyrekcja ZSZ nie doczekała się dotąd analizy potrzeb kształcenia zawodowego na terenie miasta, gminy i okolic Głucholaz. Prośby takie skierowano do wydziałów zatrudnienia w Nysie i Głucholazach. Odpowiedzi brak.

Barbara Morajko

Rozmowa z mgr. Joachime MALKIEM - dyrektorem Zakładów Przemysłu Odzieżowego "Omex" w Głucholazach.

- Choć niezręcznie w środku roku pisać o wyniki roku ubiegłego, jednak należy je przedstawić, chociażby z uwagi na porównania z rokiem bieżącym. Krótko jaki był rok ubiegły dla zakładu?

- Niestety nie ma się czym chwalić. Rok ubiegły zakończyliśmy stratą. Mimo tego, że cały rok pracowaliśmy, była produkcja, w tym ponad 70 proc. na eksport, to w zasadzie pracowaliśmy na spłatę kredytów i odsetek od nich. Kredyty wzięliśmy jeszcze w roku 1990, lecz przy takim oprocentowaniu musi być bardzo opłacalna produkcja, by stać było zakład na spłaty kredytów, odsetek i wypłacanie zysku.

- Na jaką sumę opiewał ten kredyt?

- Mamy w tej chwili 4 mld. kredytu i jest to wielkość, która jest stale niezbędna na finansowanie zapasów, ponieważ większość produkcji jest z krajowych tkanin, a terminy płatności są stosunkowo krótkie - czternastodniowe, dwudziestojednodniowe najwyżej. Te terminy plus cykl produkcyjny oraz termin zapłaty przez odbiorcę zagranicznego obligują nas wręcz do korzystania z kredytu. W związku z tym przy takim oprocentowaniu to my pracujemy właściwie na odsetki od kredytów. Tak było w zeszłym roku. Pierwszy kwartał zakończyliśmy co prawda lepszymi wynikami, tym niemniej odsetki są nadal wysokie i np. za I kwartał zapłaciliśmy 750 mln. odsetek. Sprzedaż kwartalna wyniosła 5 mld. 200 mln. zł. Jest to więc kwota olbrzymia. Gdybyśmy nie musieli korzystać z kredytów lub byłby on oprocentowany w jakiś rozsądnych granicach, to byłby to czysty zysk dla przedsiębiorstwa.

- W jaki sposób rozliczacie się z dostaw swoich wyrobów odbiorcom zagranicznym?

- Kontrahenci zagraniczni płacą w terminie, przy czym w ich mniemaniu termin płatności liczy się od otwarcia akredytywy, ona z kolei jest ważna od dwóch do trzech miesięcy, sam natomiast przepływ gotówki między bankami zachodnimi a naszymi trwa minimum trzy tygodnie. Jest to bardzo długi okres, gdyż musimy pamiętać, że realizacja zamówienia to minimum miesiąc, wcześniejsze zgromadzenie tkanin to kolejny miesiąc, praktycznie więc po upływie trzech,

czterech miesięcy od dostawy surowca możemy liczyć na rozliczenie za wykonane zamówienie. Odbiorcy nasi to sprawdzeni partnerzy, nie mamy problemu z płatnościami, ale pomimo wszystko trwa to bardzo długo.

- Kto dominuje w eksporcie?

- Przede wszystkim produkujemy na rynek niemiecki. Ponadto od wielu lat na rynek amerykański, kanadyjski, trochę dla Skandynawii i w tym roku rozpoczynamy współpracę z Anglią.

- Jaki jest udział eksportu w

tego również roku niewiele się zmieniło w zatrudnieniu. Nie było u nas zwolnień. Pracownicy odchodzili z zakładu w sposób naturalny - na renty, wcześniejsze emerytury. Stan zatrudnienia jest optymalny i gwarantuje wykonawstwo produkcji.

- Gdzie się zaopatrujecie w surowce?

- W tej chwili nie mamy problemów, z tym, że ceny proponowane przez dostawców są w wielu przypadkach tak wysokie, że pomimo cła i podatku

Jesteśmy zgodni w przedsiębiorstwie, że wobec absolutnego braku działania ze strony państwa, jesteśmy zdani na własne siły. Sprawa oczywista było znalezienie partnera, który dysponuje kapitałem i pomoże nam w oddłużeniu przedsiębiorstwa. To z kolei pozwoli na modernizację, wypracowywanie zysków, na godziwe płace dla załogi. W chwili obecnej jesteśmy po bardzo zaawansowanych rozmowach na temat utworzenia spółki z udziałem kapitału

Export bezpieczniejszy, ale....

produkcji zakładu?

- Możemy w tej chwili wyprodukować rocznie ok. 100 - 110 sztuk rocznie, z czego na eksport wysłamy w tym roku w granicach 80 proc.

- A rynek krajowy?

- Trudno w tej chwili w ogóle o nim mówić, bo go w zasadzie nie ma. Są to rozproszeni, drobni odbiorcy. Nasi kierownicy są bardziej akwizytorami, poza tym fatalna jest sytuacja finansowa przedsiębiorstw handlowych, przynajmniej z pozoru. Pomimo zawartych umów i terminów płatności 14 lub 12-dniowych rozliczenie za dostarczony towar dociera do nas po dwóch, trzech miesiącach.

Mamy też częste przypadki, że część pieniędzy jest w ogóle nieściągalna, firmy są w likwidacji. W związku z tym bezpiecznie jest produkować na eksport, mając zapewniony dopływ gotówki, dużej gotówki, bo to są kontrakty idące w tysiące sztuk, więc płatność jest rzędu kilkuset milionów, a nawet miliardów złotych, natomiast odbiorcy krajowi biorą dziesięć, piętnaście egzemplarzy wyrobu na wartość kilku milionów i na tę właśnie należność musimy czekać dwa lub trzy miesiące. Są już jednak pewne symptomy normalizacji. Wykryliżowała się już część dużych sklepów, najczęściej są to domy towarowe, które się sprywatyzowały, działają prężnie, płacą w terminie i praktycznie tylko dla nich, jeżeli będziemy realizować dostawy na rynek chcemy produkować.

- Jak jest w tej chwili zatrudnienie?

- 405 osób. Generalnie "Omex" się "skurczył". W 1990 roku przedsiębiorstwo rozdzieliło się na zakład w Opolu i w Głucholazach. Od

obrotowego opłaca się sprowadzać część surowców z importu. Naszymi głównymi dostawcami są zakłady w Andrychowie, kilka zakładów przemysłu wełnianego, zakłady pasmanteryjne, lecz większość dodatków jak zamki, guziki, klamki kupujemy zagranicą. Tkaniny prawie w całości są produkcji krajowej, z tym że w przypadku cen mamy do czynienia z cenami światowymi natomiast jakość pozostawia wiele do życzenia. Nic się w tym zakresie nie poprawiło.

- Czym to jest spowodowane. Przecież obecna sytuacja powinna wymusić poprawę jakości?

- Potrafię zrozumieć tę sytuację. Zakłady dysponują przestarzałym parkiem maszynowym, na restrukturyzację przemysłu wełnianego i bawełnianego są potrzebne olbrzymie pieniądze. Nie jest sztuką przygotować plan restrukturyzacji zakładu, ale go zrealizować. Do tego jednak potrzebne są środki, których niestety nie ma. W związku z tym robi się na archaicznych maszynach, przestarzałą technologią i co istotne robi się z nienajlepiejszych surowców, bo najtańszych. Wzwiązku z tym część tkanin kupujemy, z importu jak tkaniny typi mikrofaza, z której na Zachodzie produkuje się kurtki, bluzony, dresy. Jest to tkanina, która nie przepuszcza wody, natomiast bardzo dobrze "oddycha" od wewnątrz. Na przykładzie produkcji z mikrofazy przekonał się, że można w kraju sprzedać atrakcyjny wybór pomimo stosunkowo wysokiej ceny. Jednak biorąc pod uwagę sytuację finansową społeczeństwa produkujemy głównie na kraj masówkę dla przeciętnego klienta, z przeciętnym portfelem.

- Pomówmy na koniec o przyszłości zakładu.

Chcemy się złączyć z firmą ALERS z Herford w Niemczech. Upatrujemy w tym przyszłość, gdyż warunki, które wstępnie zostały omówione z tą firmą gwarantują nam przede wszystkim prawie pełną samodzielność, są korzystne dla załogi jeżeli chodzi o płacę, nie ma mowy o żadnych zwolnieniach. Natomiast jest plan, że przy odpowiedniej ilości zamówień zwiększymy zatrudnienie o 80 osób poprzez uruchomienie II zmiany na dwóch zespołach. Niezależnie od tego mamy zapewnienie, że nasz partner wspomaga nas kapitałowo, a także dostarczy nowe maszyny i urządzenia. Pozwoli to na w miarę szybkie zmodernizowanie zakładu. Chcielibyśmy sfinalizować te sprawy do końca III kwartału. Będzie to również zależec od reakcji ministerstwa, które musi udzielić zezwolenia. Wstępne ustalenia z wojewodą jako organem założycielskim również pozwalają na optymizm.

- Czy można mówić o jasnej przyszłości dla zakładu?

Jeżeli warunki, które zostały wstępnie uzgodnione, zostaną przez stronę niemiecką dotrzymane, to widzę, korzystną perspektywę dla "Omexu". Tym bardziej, że współpraca ta gwarantuje nam rynek zbytu. Ważnym elementem jest zapewnienie, że Polska w przypadku Alersa będzie punktem wyjścia na inne kraje Europy Wschodniej. Chcemy wspólnie powołać nasze przedstawicielstwo w Czechosłowacji, które na tym terenie i być może na Węgrzech sprzedawać będzie wyroby Alersa, w tym również nasze.

- Dziękuję za rozmowę.

Henryk Sobczak



Wiele tajemnic

Życie na naszej planecie w ostatnim stuleciu uległo drastycznym zmianom, przede wszystkim uległo jakościowemu i ilościowemu zubożeniu. Dzisiaj pozostały już tylko małe fragmenty bezkresnych niegdyś puszcz, stepów czy moczarów. Dzięki wysiłkom całej ludzkości chroni się te obszary jako tzw. rezerваты biosfery (jest to najwyższa na świecie forma ochrony przyrody). W Polsce ochronie tej podlega centralna część Puszczy Białowieskiej - klejnot światowego dziedzictwa Natury. Obok tych najcenniejszych zakątków na Ziemi, istnieją ekosystemy unikalne w skali państwa, chronione jako parki narodowe (w Polsce jest ich 17). Są też cenne przyrodniczo obszary na szczeblu regionu, określane jako krajobrazowe. Na Śląsku Opolskim są dwa takie parki. Jeden został utworzony na Górze Sw. Anny, a drugi w Górach Opawskich. Powstał w 1988 roku. Park Krajobrazowy Gór Opawskich

leży tuż przy granicy Głucholaz, na południu sięga aż po granicę polsko - czesko-słowacką, na zachodzie - po Las Prudnicki, a na północy - do drogi Głucholazy-Wierzbiec-Prudnik.

Jest to swoiste sanktuarium Natury. Niewątpliwie najcenniejszy i najbardziej godny ochrony zakątek naszego regionu. Aby jednak coś chronić, trzeba najpierw poznać. Lecz wiedza nasza o przyrodzie tego zakątka jest wciąż niezadawalająca. Rdzeniem Parku Krajobrazowego Gór Opawskich jest Biskupia Kopa. Najwyższy szczyt Opolszczyzny, którego nazwa jest związana z przebiegającą tędy granicą księstwa biskupów wrocławskich. U jej podnóża wypływa źródło Bystrego Potoku, który znajduje ujęcie w Złotym Potoku, na granicy Jarosławowa i Pokrzywny. Bystry Potok wprowadza duże urozniczenie do środowiska, a w jego dolinie skupia się życie gór. Doceniając te walory Zarząd Parku w Głucholazach nadał temu odcinkowi statut ścieżki przyrodniczej.

Osobliwością Gór Opawskich jest małowodność, głęboki przełom Białej w Głucholazach i Złotego Potoku w Jarosławowie i Pokrzywny. W Jarosławowie lewa strona tego przełomu tworzy niemal pionową ścianę porośniętą skarłowaciałą sosną i dębem. Jest to miejsce silnie nasłonecznione, co sprawia, że znalazły tu dogodne miejsce do życia liczne gatunki ciepłolubnych bezkręgowców, niespotykane na innych obszarach Opolszczyzny.

Urok Gór Opawskich podkreślają tzw. "zabie oczka". Znajdują się one koło Dębowa, przy pomniku J. Eichendorffa

PARK KRAJOBRAZOWY "GÓRY OPAWSKIE"

i u podnóża Olszaka. Są to zalane wodą głębokie doły po wydobytych kamieniach. Jeszcze nie tak dawno "zabie oczka" pełniły niezwykle ważną rolę jako miejsca masowego rozrodu płazów górskich takich jak: kumaki, traszki, salamandry. Niestety dzisiaj oba te zbiorniki są silnie zanieczyszczone i przestały już być "wylęgarnią" płazów, co niekorzystnie odbiło się na stanie ich liczebności. Dzisiaj są zwierzętami spotykanymi tylko sporadycznie. Nadleśnictwo Prudnik, jako gospodarz tych terenów, nie poczyniło jak dotychczas żadnych starań, by przywrócić pierwotne piękno tym jakże ważnym składowym górskich ekosystemów.

Góry Opawskie mają za sobą świetlaną przeszłość. W granicach dzisiejszego Parku znajdowało się jedno z największych w Europie zagłębie złota. W ciągu zaledwie dwustu lat wydobyto tu ponad trzy tony tego cennego kruszcu. Reliktami tego okresu są sztolnie. Dwie spośród nich są zlokalizowane u podnóża Góry Parkowej. W wyniku szczegółowych badań zoologicznych stwierdzono, że stanowią one schronienie dla rzadkich gatunków nietoperzy. Wśród nich spotyka się będące już na krawędzi wymarcia podkowce. W wodach sztolni wykryto bardzo rzadkie gatunki owadów bezskrzydłych i kielży.

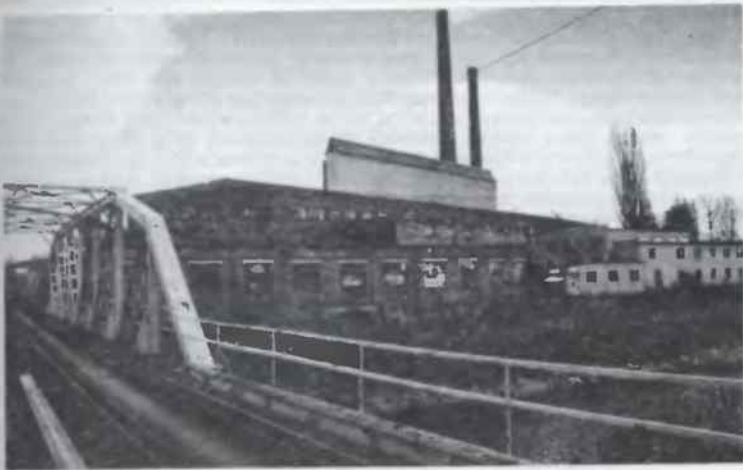
Jak w średniowieczu złoto, tak dziś największym bogactwem Gór Opawskich

są lasy. Są one w tej części Sudetów wyjątkowo jeszcze dobrze zachowane. Unikalne i ze wszech miar godne ochrony są zwłaszcza wysokopienne bory jodłowo-modrzewiowe. Szczególnie piękny jest kompleks leżący na południe od Dębowa w Lesie Prudnickim i kompleks w południowej części Góry Chrobrego (koło Podlesia). Imponujące są stare bukowiny, zwłaszcza przy promenadzie spacerowej nad Białą w Głucholazach.

Park Krajobrazowy Gór Opawskich kryje w sobie wiele tajemnic. Znajdują się tu jedyne na Opolszczyźnie stanowiska wielu gatunków roślin kwiatowych. Góry stanowią także ostoje dla wielu gatunków zwierząt. Szczegółowa florystyczno-faunistyczna charakterystyka tego zakątka wymaga jednak oddzielnego potraktowania.

mgr Grzegorz Koplj
cdn.

Grzegorz KOPLJ jest biologiem, pracuje w Liceum Ogólnokształcącym w Prudniku. Na zlecenie Zarządu Parku Krajobrazowego Gór Opawskich wykonał wycenę faunistyczną Parku (prace dokumentacyjne, spis inwentaryzacyjny fauny ze szczególnym uwzględnieniem rzadkich gatunków).



Ogólny widok zakładu w Rudawie (wg zdjęcia z Kalendarza zakładowego na rok 1992, wykonanego przez OLENDER-PRESS).

Rudawska fabryka Papieru powstała przez ... podział. Najpierw przez całe lata były Głucholaskie Fabryki Papieru z trzema zakładami. Od 1 kwietnia 1991 roku odłączyła się Oława, od 1 lipca - rozbrat wzięły ze sobą fabryki w Rudawie i Głucholazach. Od blisko roku gospodarzą w Rudawie samodzielnie. Na pytanie: jaka jest sytuacja gospodarczo-finansowa fabryki jej dyrektor mgr inż. Marian SZYMKOWICZ odpowiada, że jest to



ŚREDNIA KRAJOWA

Fabryka powstała w 1852 roku, co oznacza, że akurat obchodził swoje 140 urodziny. Na początku były tu młyny drewniane i tartak. Do dziś pracuje w zakładzie maszyna, która trafiła tu w 1892 roku. Ma sto lat, ale już nie produkuje papieru, choć dobrze służy fabryce. Nie oznacza to, że zakład jest muzealny, a produkcja niechodliwa. Wprost przeciwnie. Maszyny są stale modernizowane. Pracują

cztery ciągi produkcyjne

maszyny papiernicze o różnym przeznaczeniu i wydajności.

Na pierwszym powstają głównie papiery techniczne, dla przemysłu tworzyw sztucznych, np. na płyty laminatowe i uniwersalne. Tu produkuje się także papier trwałopalny dla stoczni, kolei, autobusów.

Rudawa jest jedynym producentem tego papieru w kraju, ale w tym kraju jest recesja, więc i zapotrzebowanie na ten papier się zmniejszyło.

Pierwsza maszyna produkuje też papier offsetowy - drzewny i bezdrzewny. Na tym papierze drukowane są m.in. książki. Wydawnictwo katowickie "Książnica" drukuje w stopkach nazwę producenta papieru. Można ją przeczytać m.in. na "Tragedii Amerykańskiej" Theodore'a Dresera, "Lucy Crown" Irwina Show'a czy też ostatnio - na "Młodych Lwach" tego autora. Są to wydawnictwa luksusowe, co dobrze świadczy także o ... jakości papieru. Ta maszyna robi także papier z makulatury dla przemysłu cukrowniczego.

Aktualnie wdrażana jest nowa technologia produkcji papieru na bazie

żywicy anilinowych, pod płyty elektrozolacyjne przeznaczone na eksport. Po rekonstrukcji maszyna posiada komputer, który kontroluje wilgotność, zawartość popiołu (tzw. wypełniacz) i gramaturę. Daje znać, jak coś jest nie w porządku.

To najnowocześniejsza maszyna

w fabryce. Druga - o szerokości 1,6 metra - już w 1975 roku przeznaczona była na złomowanie. Jest to silo, wolnobieżne. Decyzję podjęło ówczesne Zjednoczenie Przemysłu Papierniczego.

Najstarsza maszyna, niegdyś nr 1 - teraz nr 2 - nadal służy fabryce. Do roku 1984 produkowała laminaty - ok. 3 tys. ton papieru - dla przemysłu meblarskiego i stocznicy. Teraz służy do odwadniania ścieku. Tego ścieku zakład potrzebuje w roku do 40 tys. m³. Drugim surowcem jest celuloza, której się w Rudawie nie produkuje. Trzeba ją kupować.

Największą jest maszyna nr 3, wyprodukowana przez firmę Voith w 1927 roku. Maszyna była modernizowana, teraz także jest w jej trakcie. W kontakcie z Instytutem Papieru i Maszyn Papierniczych Politechniki Łódzkiej, którą kończy dyrektor.

Jest to maszyna najszybsza i najszeroka, produkuje

papier gazetowy

dla większości gazet wojewódzkich i terenowych w województwach: Kraków, Wrocław, Katowice, Zielona Góra, no i - od lat - Opole. Po modernizacji będzie tu powstawał papier gazetowy najnowszej generacji. Także do zadruku offsetowego.

Fabryka liczy na pomoc Komitetu Badań Naukowych, bo biura projektowe są bardzo drogie. Zawsze szuka się tu najtańszych rozwiązań. Podstawowym surowcem dla tej produkującej najwięcej papieru maszyny jest ścier drewna świerkowo-jodłowego.

Las na jednym hektarze przyrasta ... 4 m³ rocznie. W Rudawie potrzeba 200 m³ na dobę! Jedną tonę ścieku otrzymuje się z 3 m³ papierówki (klocki drewniane).

Czwarta maszyna jest niewielka, ale za to najmłodsza. W ramach konkursu ogłoszonego przez b. Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w lutym 1972 roku pracownicy Rudawy zbudowali maszynę, która 28 listopada 1972 roku dała już papier. Wtedy koszt jej budowy wynosił 8,5 mln. zł. Pracuje przy niej 40 ludzi, głównie kobiety.

Produkuje ona wate celulozową, zwaną popularnie ligniną, w zwitkach i arkuszach. Zapotrzebowanie na ten produkt jest duże, mimo że w kraju jest trzech producentów - Rudawa nie nadąża z realizacją zamówień. Wykorzystując niepełne obłożenie maszyny produkuje się także w fabryce

papier toaletowy

Łącznie zdolności produkcyjne Rudawskiej Fabryki Papieru wynoszą ok. 27 tys. ton papieru, w różnych asortymentach. Firma zatrudnia 400 osób. Nie ma tu zwolnień innych niż naturalne. Zakład pracuje w ruchu ciągłym. Obok konkurencji z Zachodu - tam można od razu drukować książki i czasopisma, bo tak jest taniej - dochodzi papier sprowadzany ze Wschodu, głównie z Rosji i Litwy. Zdaniem dyrektora rząd zrobił błąd pozwalając na podcinanie produkcji drukarskiej w kraju.

Zakład jest uciążliwy dla środowiska naturalnego (temat ten przedstawimy innym razem), ale wiele się tu robi żeby to zmienić. Jego kondycja finansowa jest dobra, mimo tytułowego stwierdzenia. Na tę kontyngent wpływa w dużym stopniu

stabilność kursu dolara

Import góruje tu nad eksportem, kupuje się większość surowców, i każde wahnięcie kursu dolara odbija się negatywnie na wynikach ekonomicznych. Stąd kierunek na materiały produkcyjne krajowej, choć często droższe. Np. koallina z importu kosztuje 35-40 dolarów za 1 tonę, natomiast w kraju - 1.200 tys. zł. Dwa razy tyle.

Fabryka pozbawia się tzw. "ogonów". Zalicza się do nich m.in. stadion, basen kąpielowy, plac zabaw, osiedle składające się z 6 budynków. Cała firma zajmuje 22 hektary, z czego 3,7 chce oddać gminie. Ma być ogłoszony przetarg na mieszkanie, do których zakład sporo dopłaca.

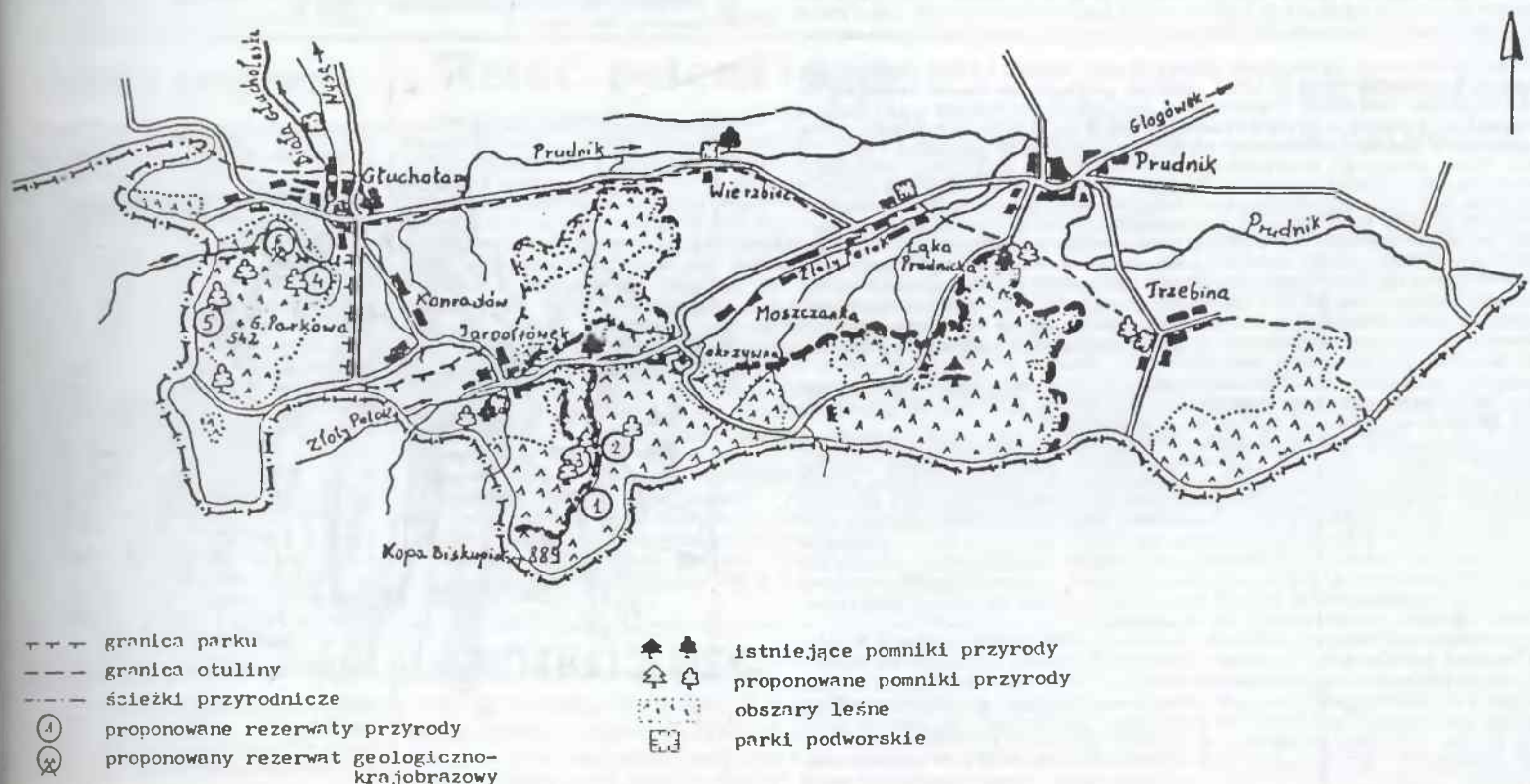
Obciążenia zakładu są duże

stałe kwoty przekazywane dla państwa stanowią miesięcznie 2,4 mld zł. Nie ma w tym kosztów produkcji oraz utrzymywania "ogonów".

Potrzebę pozbicia się ruch widzą także związkowcy. **Franciszka Pietzko** szefuje w zakładzie NSZZ Pracowników Rudawskiej Fabryki Papieru, natomiast **Józef Malec** jest przewodniczącym NSZZ "Solidarność". Podkreślają oni dobrą współpracę międzyzwiązkową. Z 400 pracowników 106 należy do "Solidarności", a 95 jest w związku OPZZ-owskim. Połowa jest poza związkami zawodowymi.

Razem występują w sporach z dyrektorem. Dotyczą one głównie zwolnień pracowników, dyscyplinarnych, szczególnie ludzi pokrzywdzonych przez los. Związki ich bronią, zakład chce się pozbyć. Dyrektor się śmieje, że są one socjalistyczne, podczas gdy on musi postępować jak kapitalista. W zakładzie nie ma konfliktów. Tylko wzajemne zrozumienie i spokój pozwolą przetrwać w trudnych czasach.

Antoni Weigt



- granica parku
- granica otulin
- ścieżki przyrodnicze
- (4) proponowane rezerваты przyrody
- (X) proponowany rezerwat geologiczno-krajobrazowy

- 🌲 istniejące pomniki przyrody
- 🌳 proponowane pomniki przyrody
- 🌲 obszary leśne
- 🏠 parki podworskie

ILUSTROWANE DZIEJE GŁUCHOŁAZ



Żyjąc nawet przez lata w rodzinnym mieście, nie zawsze znamy jego historię, mało wiemy o zabytkach i miejscach godnych obejrzenia. Nie zawsze także historię, szczególnie małych miasteczek miały swoich kronikarzy, którzy na podstawie dostępnych materiałów źródłowych chcieliby poświęcić czas na ich spisanie i mieli ambicję udostępnienia swojej pracy innym.

Spisaniu historii Głucholaz lata pracy poświęcił Stefan MORAJKO. W dzisiejszym numerze "Życia Głucholaz" rozpoczynamy cykl publikacji dotyczący dziejów miasta, z nadzieją, że znajdzie on uznanie naszych Czytelników.

I. Początki miasta

W roku 1972 umieszczono na zabytkowej attyce wieży bramy górnej w Głucholazach okazały napis: 750 LAT GŁUCHOŁAZ. Jeśli wierzyć temu, co napisano, miasto nasze zostało założone w roku 1222. Wiarygodność tej daty byłaby niezaprzeczalna, gdyby poparto ją odpowiednim dokumentem - aktem nadania praw miejskich. Niestety, ani aktu nadania praw miejskich, ani innego wiarygodnego dokumentu dotychczas nie znaleziono. Czy zatem data ta jest tworem czyjejś fantazji? Niezupełnie. Jak wynika z późniejszych kronik, zapisów i publikacji jest to przybliżona data założenia miasta (rysunek powyżej).

Obszerna niemiecka "Monografia Nysy i okolic - Miasto i Źródło Głucholaz" 1) podaje, że między 1220 a 1230 rokiem przybyła na teren dzisiejszych Głucholaz grupa osadników niemieckich. Wędrowali oni wzdłuż rzeki Białej i zatrzymali się w miejscu, gdzie dolina rzeki zwęża się, a strome wzgórza po obu stronach rzeki tworzą malowniczy wąwóz. Tu postanowili pozostać i założyć miasto. Autor monografii opisuje dalej pierwsze chwile i dni pobytu osadników: niewiasty zapaliły ogniska, mężczyźni chwycili za siekiery, topory, piły i zabrali się do karczowania lasu. Ciężkiej, niebezpiecznej i długotrwałej pracy wymagało oczyszczenie dziewiczych terenów. W jej wyniku powstał na prawym brzegu rzeki dość duży plac, na którym przywódca osadników VITIGO zebrzał przyszłych mieszkańców miast. Podzielił ich na dwie grupy: znacznie większa miała podlegać wójtowi, mniejsza plebanowi. Ważną czynnością było wytyczenie centralnego punktu miasta - rynku. Odmierzono 150 kroków od linii północ-południe i 100 na linię wschód-zachód. Powstał prostokąt, z którego kątów i dłuższych boków wyznaczono drogi miejskie. Wschodnią część placu przeznaczono pod budowę kościoła i wójtostwa. Ostatnią czynnością, najistotniejszą dla osadników było spisanie na pergaminie praw i obowiązków i podpisanie tego dokumentu przez VITIGO, pierwszego wójta nowego miasta. Tak zdaniem autora monografii powstało miasto, któremu nadano nazwę KOZIA SZYJA (łac. CAPRI COLIUM, niem. ZIEGENHALS).

Kolonizację terenów, na których założono Głucholazy przypisuje autor monografii córce margrabiego Meranu, żonie piastowskiego księcia Henryka Brodatego. Za jej namową miał Henryk werbować na Ziemię Śląską osadników walońskich 2), a później niemieckich (rysunek drugi). W akcji kolonizacyjnej współzawodniczyli z księciem Henrykiem i jego następcami biskupi wrocławscy. Dzięki książęcym nadaniom stali się oni właścicielami znacznych posiadłości ziemskich na Śląsku. Im też podlegała Kasztelania Otmuchowska, która swoim zasięgiem obejmowała tereny, na których założono Głucholazy. Ziemie te miał przekazać biskupowi wrocławskiemu Wawrzyńcowi (1207-1232) brat księcia Henryka - Jarosław. Należy dodać, że biskup Wawrzyniec pochodził z polskiego szlacheckiego rodu Doliwa.

Zupełnie inne okoliczności założenia Głucholaz podają źródła czeskie 3). W roku 1961 wydana została praca zbiorowa zawierająca historię ważniejszych miast i miejscowości przygranicznego regionu jesińskiego. Jednym z miast, których historię znajdujemy w wymienionej pracy, jest malowniczo położone u stóp Biskupiej Kopy niewielkie miasteczko Złate Hory (do wyzwolenia - Cukmantl). Na początku XIII wieku należał Cukmantl do biskupa wrocławskiego Wawrzyńca. Około 1220 roku zaczęli tu napływać osadnicy. Jest dziełem przypadku, że wraz z ich pojawieniem, się odkryto tu złoto. Stało się ono magnesem, który zaczął przyciągać coraz liczniejsze rzesze osadników, a jednocześnie przyczyną brzemiennej w skutki

zatargu. Tereny na których odkryto złoto sąsiadowały z posiadłościami świeckim margrabiego morawskiego. Był w nim w owym czasie Władysław Henryk, brat ówczesnego króla czeskiego Ottokara I. Mając w zasięgu ręki złoto, postanowił wykorzystać okazję. Niewielkim oddziałem zbrojnym zajął Władysław Henryk osad i otoczywszy ją wałem obronnym zabrał się do wydobywania złota. W ten sposób samym sercu Ziemi Nyskiej powstała nieuzasadniona geograficznie, ale ważna gospodarczo i politycznie wysypka morawska. Wiadomość o tych wypadkach dotarła do biskupa Wawrzyńca znacznie później. Była to ciężka strata dla biskupa, który białą, ważną i szanowaną postać w świecie katolickim.

Najprostszym wyjściem z sytuacji byłoby zbrojne zagarnięcie terenów. Biskup posiadał jednak takiej siły. Szukał więc legalnej drogi, sam zresztą nie bardzo wierząc w jej skuteczność. Na prośbę biskupa interweniował papież Honoriusz III, który wezwał Henryka na sąd polubowny. W skład sądu weszli: biskup Ivo z Krakowa, opł z Jędrzejowa i Scholasticus z Gniezna. Pod groźbą banicji i wygnania żądał papież zwrotu zagarniętych złotych terenów. Margrabia Henryk, mając poparcie króla Ottokara I i niewiele sobie z gróźb i żądań papieskich robił. Nie długo jednak cieszył się zrabowanym złotem, ponieważ 2 sierpnia 1222 roku zmarł bezpotomnie. Jego spadkobiercą został brat-król, który czując się w pełni prawnym właścicielem majątku po bracie, nie miał zamiaru zwrócić zagrabionych złotodajnych terenów. Jeszcze raz - 27 sierpnia 1224 r. wystosował papież pismo do króla czeskiego utrzymane w tonie pojednawczym, apelując do sumienia i poczucia sprawiedliwości Ottokara I. Żadne jednak wezwania i apele papieża nie zmieniły stanowiska czeskiego władcy.

Doświadczwszy skutków przewagi siły zbrojnej nad prawem, biskup Wawrzyniec postanowił zabezpieczyć na przyszłość podległe mu tereny. Utracił Cukmantl otoczył zaczepno-obronnym pierścieniem osad i warownych miast. Tak powstał kolejno: Mikulowice, Dłużnica 4), Ondrzejowice, Konradów i miasto Głucholazy.

Warto przytoczyć jeszcze wywody Paula Kutzera, autora historii naszego miasta wydanej w Głucholazach w 1928 roku. Jego zdaniem Vitigo miał polecenie biskupa sprowadzać osadników, ożywić ruch kolonizacyjny w całym regionie górskim sterować nim i kierować. Natomiast zakładaniem miast na Ziemi Nyskiej zajmował się Siegfried Scholzen z Białej. W 1231 roku założył na prawie niemieckim Białą Przełęk, obsadzając dwie niewielkie osady polskie dość znaczną ilością osadników niemieckich. Dopiero potem przystąpił do kolonizacji Głucholaz. Tak więc zdaniem Kutzera, Głucholazy zostały założone najwcześniej w roku 1232. Przybliżył on na równie postać współzałożyciela i pierwszego wójta Głucholaz - Vitigo.

Pochodził on ze szlachectwa rodu FULLENSCHUSSEL, wielce zasłużonego do osadnictwa Moraw i Ziemi Nyskiej. Ród ten wywodził się z Otmuchowa, był bogaty i znaczący. Bertold F. był na początku XIV wieku burmistrzem Nysy. Andrzej założycielem kolegiaty w Otmuchowie (1377 r.) liczącej 2 prałatów i 13 kanoników a Zygfryd - pierwszym kaznodzieją w języku niemieckim w Otmuchowie od 1423. Nazwisko Fullenschussel, to forma frankońskiego imperatywu: full die Schluss (napelnij półmisek, wazę). Oznacza to, że protoplasta rodu był nielada żartokiem.

Wójt Vitigo Fullenschussel cieszył się doskonałą opinią biskupa Wawrzyńca. Powierzając mu zadanie założenia miasta a później stanowisko wójta, biskup stwierdził, że Vitigo zasługuje na to nie tylko jako potomek szlacheckiego rodu, a jako człowiek prawy i sprawiedliwy. Dla wyrażenia wdzięczności biskupowi dał Vitigo jednemu z czterech synów imię Wawrzyniec.

W "Paskich Studiach" wydanych w latach 1626 i 1661 dr Pfizner twierdził stanowczo, że Głucholazy zostały założone w roku 1222 wkrótce po opisanych wydarzeniach w Cukmantlu a ich założenie miało na celu przede wszystkim zabezpieczenie tych terenów przed dalszymi grabieżami Czechów.

Jak widać różnice w podawanych datach założenia Głucholaz są niewielkie. Przyjmując zatem rok 1222 jako datę założenia miasta nie popełniamy zasadniczego błędu.

LUDNOŚĆ MIASTA. Historycy i publicyści niemieccy opisujący najdawniejsze dzieje miasta uważają, że zanieszkwała jej ludność rdzennie niemiecka. Nie przeczą jednak temu, że po Wandalach przybyli na te tereny Słowianie, którymi rządził książęta piastowscy. Książęta ci - jak twierdzą historycy niemieccy - wychowywali byli na dworach niemieckich w zbytku i dostatku. Nic zatem dziwnego, że po powrocie na tereny swoich włości, pragnąc dorównać książętom niemieckim obciążali chłopów coraz większymi daninami i świadczeniami. Dla utrwalenia wpływu niemieckich na tych terenach wydawano chętnie córki książąt niemieckich za Piastów. Miały one podobno decydujący wpływ na gospodarcze i polityczne poczynania mężów.

Stefan MORAJKO
(cdn)

- 1) Monographien deutsche Städte, Neisse und Anhang, Stadt und Bad Ziegenhals - 1925 - Berlin
- 2) tereny dzisiejszej Belgii i Holandii
- 3) "Jesenicko-Osvetový Dum Jeseník" - 1961 r.
- 4) dzisiejszy Bodzanów.



Rysunki Grzegorz Weigt

O ILE TO WSZYSTKO BYŁOBY ŁADNIEJSZE, GDYBYM MIAŁ WIĘCEJ PIENIĘDZY



Rysunek: Antoni KLUCZYŃSKI (wg pomysłu Zbigniewa Jujki)

Zupka jak u mamy

W krajach, gdzie turystyka urosła do rangi przemysłu, a wpływy z niej zasilają budżety w olbrzymie pieniądze, tereny Pokrzywny i Jarnołtówka, typowych wsi letniskowych byłyby kopalnią pieniędzy. Niestety krótka koldra gminnej kasy nie pozwala na zainwestowanie w pewny interes jakim jest turystyka.

Nie znaczy to jednak, że nawet w tak trudnych czasach trzeba czekać na mannę z nieba nie robiąc samemu nic. Okazały Ośrodek Sanatoryjno-Wczasowy Wielobranżowej Spółdzielni Pracy "Społem" w Opolu jest tego najlepszym przykładem.

Od 1987 roku był typowym ośrodkiem szkoleniowo-wypoczynkowym, jakich wiele budowano, jak Polska długa i szeroka. W 1989 roku przemianowany został na sanatorium dla matki z dzieckiem. Dysponował 75 miejscami. Turnusy były 24-dniowe, w trakcie których mali goście korzystali z zabiegów, inhalacji, soluxów. Był zatrudniony laryngolog i lekarz pediatra oraz średni personel medyczny świadczący pomoc przez całą dobę. Jeszcze w tym roku, do 11 kwietnia ośrodek gościł pełne

cztery turnusy. Całość kosztów pobytu pokrywało M.Z.10.S. Tak było. Teraz sytuacja finansowa resortu zdrowia wymusiła decyzję pełnej odpłatności za pobyt ponoszony przez rodziców dzieci. Ustalono, że jeden dzień pobytu kosztuje 144 tys. zł (matka, ojciec lub opiekun 80 tys. dziecko 64 tys.) i zaczęły się "schody". Zainteresowanie jest nikłe.

Kierownictwo sanatorium odstąpiło od "sztywnych" zasad. Można przyjechać na kilka dni, na tydzień, dwa. Otwarte są drzwi dla strudzonych turystów. Każdy może wejść, zarezerwować sobie nocleg, zjeść smaczny posiłek. Kierownik sanatorium - Eugenia SZWARACKA poleca szczególnie zupy - gotowane na kuchni węglowej mają zdecydowanie lepszy smak, aniżeli takie same gotowane na gazie. Warto sprawdzić. Obiady wydawane są codziennie od 13 do 15, a później do godziny 19-tej serwowane są dania barowe - fasolka, flaczki itd.

Pomimo mizerii finansowej warto od czasu do czasu odwiedzić Jarnołtówek. Jest piękny.

(HaS)

Udana impreza

Przy pięknej pogodzie i sporym zainteresowaniem mieszkańców miasta, wydział kultury fizycznej, sportu i turystyki UMIG w Głucholazach był organizatorem 16 maja festynu rekreacyjno-sportowego na stadionie sportowym.

W siedmiu zaplanowanych konkurencjach zwycięzcami zostali: chód na szczudłach - Sebastian Smyda przed Dariuszem Pietrocukiem i Sebastianem Rudeckim; bieg z piłeczką ping-pongową - Przemysław Jakieła przed Anną Nackiewicz i Iwoną Hlywą; bieg w workach: Gabriela Milniczek przed Ewą Ostrowską i Ewelina Jakieła; podskoki ze skakanką: Katarzyna Nykiel przed Agnieszką Buchczyk i Adrianą Wróblewską; rzut łotką do tarczy: Daniel Pietrocuk przed Marcinem Stancem i Łukaszem Paluchem; wbijanie gwoździ: Dariusz Listwan przed Mariuszem Sobuckim i Robertem Hryczkiem; żonglerka z piłką nożną: Dariusz Pietrocuk przed Przemysławem Jakiełą i Robertem Gawlikiem.

"Gwoździem" festynu był mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami reprezentującymi samorządy Prudnika i Głucholaz, w którym miejscowi, bez skrupułów "dokopali" gościom 7:3.

(s)

Wstać, petent idzie

Mieszkańcy Głucholaz zapewne nie wiedzą jak będą obsługiwani przez urzędników w Urzędzie Miasta i Gminy. Super! Na biurkach pracowników UMIG pojawiła się instrukcja jak należy obsługiwać klientów. Co do klientów to chyba zasła pomyłka, bo do urzędu zwykle przychodzi tzw. "strona" czyli petent. Zamiast komercyjnego klienta używamy więc stosowniejszego petenta. Wszystko inne pozostawiamy bez zmian. Oto cytat z instrukcji: "Po wejściu petenta pracownik wstaje, podchodzi do przybyłej osoby, przedstawia się (jeśli sytuacja tego wymaga), zaprasza petenta by usiadł, sam siada. W obecności petenta pracownicy: nie prowadzą rozmów prywatnych, ani służbowych. Gdy po zakończeniu rozmowy petent wstaje i kieruje się do wyjścia, wstaje również pracownik. Wychodzącego petenta wypada odprowadzić do drzwi pokoju, a w niektórych przypadkach uzasadnionych aż do drzwi wyjściowych".

Pytanie - zagadka dla czytelników - petentów UMIG w jakich "uzasadnionych przypadkach" pracownik UMIG odprowadza Was do drzwi wyjściowych?

Instrukcja na odbicie ksero zawiera oprócz tego co wyżej, także zasady prowadzenia rozmów telefonicznych (przygotowanie, uzyskanie połączenia, przeprowadzenie rozmowy, sprawdzenie czy odbiorca wszystko zrozumiał, zakończenie rozmowy) oraz zasady... mówienia. Nie irytuj odbiorcy - wskazuje się urzędnikowi - bądź taktowny, unikaj gestów, mimiki i postaw, które odbiorca może uznać za przejaw lekceważenia.

Petencie z Głucholaz. Nadszedł Twój Czas? Czekamy na sygnały od Czytelników jak w UMIG stosowana jest ta instrukcja.

(hal)

KRÓTKO Z USC

Od 22 kwietnia do 19 maja w głucholaskim Urzędzie Stanu Cywilnego Marsz Weselny zagrano 16 parom małżeńskim. Zarejestrowano 23 zgony. Z uwagi na nieczynny oddział położniczy jak na razie małuchy zasilają "konta" innych miejscowości, gdyż muszą być rejestrowane w miejscu urodzenia.

(s)

Prosto z policji

Na skutek wzmoczonych działań policyjnych (związanych z kradzieżą broni w "Omexie" i napadem na policjantów w Bytomiu) w Głucholazach przestępcy jakby się pochowali. Spraw jest znacznie mniej....

* 4 maja odnotowano włamanie do "malucha" skąd złodziej skradł kurtkę skórzaną, prawo jazdy i inne dokumenty osobiste. Właściciel stracił w sumie 2 mln. zł. Pasażerowi natomiast zginęła torba wraz z drobną kwotą pieniędzy.

* 5 maja w nocy zaczął się palić fiat 132. Zniszczona została instalacja elektryczna, akumulator, częściowo lakier z przodu pojazdu. Straty wynoszą ok. 5 mln. zł.

* W nocy z 8 na 9 maja ktoś włamał się do samochodu VW golf i ukradł radiodtwarzacz za 1 mln. zł.

* 11 maja podczas rodzinnej sprzeczki męża z żoną doszło nie tylko do wymiany zdań, ale i do rękoczynów. W ich wyniku okazało się, że mąż ma nóż w brzuchu! Skończyło się na operacji w szpitalu. Mąż żyje, żona zatrzymana do dyspozycji prokuratora. Nie jest to pierwsze tego typu zdarzenie w tej rodzinie.

Głucholaski ślad

Przypomnijmy najpierw fakty. 2 maja zastrzelono w Bytomiu policjanta Marka Sienieckiego. Stało się to podczas nocnego patrolu policyjnego. Funkcjonariusze zauważyli mężczyzn podejrzanie kręcących się w pobliżu zachodniego samochodu. Wyszli ze swojego "poloneza". Wtedy padły strzały z pistoletu maszynowego kalibru 7,63. **Ponad wszelką wątpliwość ustalono, że pistolet, z którego padły strzały (ranny został drugi policjant) ukradziony został 10 kwietnia w Zakładach Przemysłu Odzieżowego "Omex" w Głucholazach.**

Dyrekcja zakładu wyznaczyła

nagrodę 5 mln. zł za wskazania złodzieja. Nikt się nie zgłosił...

Po dramatycznych wydarzeniach 2 maja komendant główny policji wyznaczył nagrodę 20 mln. zł dla informatora, który przyczyni się do wykrycia sprawców zbrodni. Wcześniej nagrodę 50 mln. zł wyznaczyły władze Bytomia.

Bytomska zbrodnia związana jest z prudnickim rejonem policji nie tylko poprzez kradzież broni w Głucholazach. Także jeden ze sprawców pochodzi z naszego terenu. Jest nim mieszkaniec Rudzicki, czasowo przebywający w Bytomiu. Szczegóły znane będą po 1 czerwca.

(a)

PIŁKARSKA KLASA "A" - grupa IV

(po meczach rozegranych 17 maja)

1. Fortuna Głogówek	20	33	63-22
2. LZS Frączków	20	27	38-23
3. Metal Grodków	20	26	46-29
4. Cafrex Niwnica	20	23	38-36
5. UNIA GŁUCHOŁAZY	20	22	36-28
6. LZS Kałków	20	21	45-39
7. LZS Goświnowice	20	19	35-30
8. Interprego	20	19	37-36
9. Metalowiec	20	19	22-28
10. LZS Jankowice	20	19	35-47
11. LZS Rusocin	20	18	29-44
12. Handlowiec	20	17	35-37
13. Orzeł Olszanka	20	12	23-45
14. LZS Wróblin	20	5	17-55

Tabela rozgrywek piłki nożnej kl. "B"

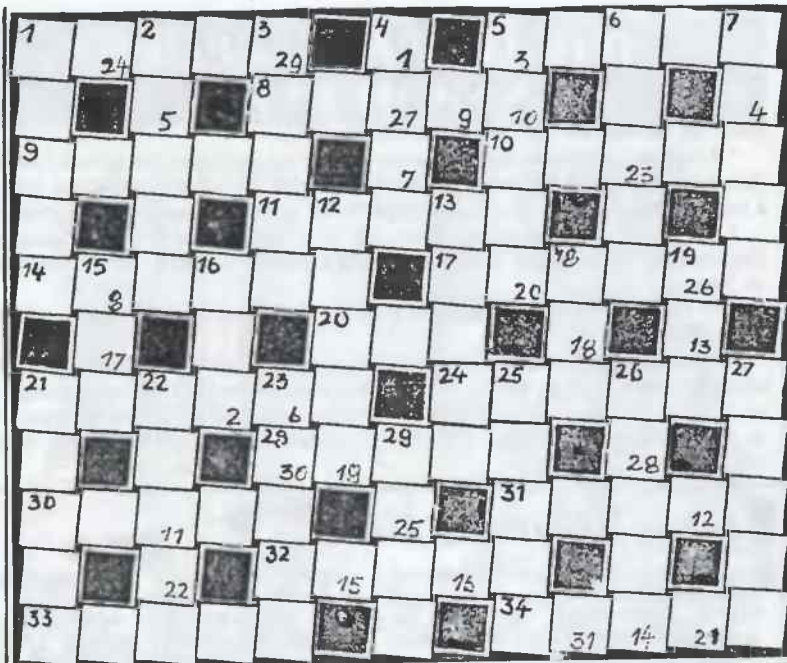
Podokręg Prudnik (na dzień 4.05.92)

1. LZS Złoty Potok Jarnołtówek	18	29	62-22
2. LZS Niemysławice	18	27	54-24
3. LZS Zawada	18	24	41-25
4. LZS Moszczanka	17	20	38-27
5. LZS Browiniec Polski	17	19	41-26
6. LZS Śmiesz	17	18	54-28
7. LZS Łąka Prudnicka	16	18	48-36
8. LZS Mokra	18	18	30-37
9. LZS Olbrachcice	17	17	40-31
10. LZS Trzebina	19	15	34-55
11. LZS Nowy Browiniec	18	10	24-69
12. LZS "Rolnik" Głogówek	17	6	19-54
13. LZS Grabina	16	5	15-71

Informator turystyczny

Biuro Podróży Komendy Hufca ZHP, organizator rajdów, biwaków, wycieczek wydało z myślą o sezonie turystycznym informator o wycieczkach zagranicznych organizowanych wspólnie z "Turist M Serwis" Barinka. - Naszą ofertę - czytamy w informatorze - kierujemy szczególnie do szkół, ośrodków wychowawczych, zakładów pracy. Uważamy, że nasza propozycja jest konkurencyjna co do ceny oraz bogactwa ofert w stosunku do innych biur podróży. Jakże wycieczki? Szczegóły w informatorze, my podajemy to co najważniejsze. Np. jednodniowa w Jeseniki 73 tys. zł od osoby, dwutrzyniowa od 2 mln. 200 tys. zł do 3 mln. 700 tys. od osoby. Wiedź - Praga - jednodniowa - 1 mln. 400 tys. zł. Biwak dla harcerzy w "chatce" w Supikowicach w Czecho-Słowacji tylko 40 tys. zł. Są i dalsze trasy: Praga - Regensburg - Norymberga, Brno - Wiedeń, Praga, Praga - Salsburg, Romanetyczne doliny Renu, Holandia, Paryż (1 mln. 695 tys. zł) i 12-dniowa do Hiszpanii za ... bagatelka, ponad 30 mln. Dla kogo plaża w Alicante?

(hal)



POZIOMO: 1. indyjski taniec rytualny, 5. beton wzmocniony, 8. nitka używana do haftów, 9. smar maszynowy, 10. ciek wodny, 11. imię żeńskie, 14. przyrząd optyczny, 17. przesadna uczuciowość wypowiedzi, 20. polski autor powieści fantastycznych, 21. trud, wysiłek poniesiony dla kogoś, 24. miasto we Włoszech, znane z walk 2 Korpusu Polskiego, 28. wielkie drzwi, brama, 30. rynek w starożytnej Grecji, 31. składanie ikry u ryb, 32. miasto we Włoszech, 33. u Indian - błada..., 34. pochlebca.

PIONOWO: 1. hotel dla samochodziarzy, 2. czwarty okres ery paleozoicznej, 3. pierwiastek chemiczny, 4. może być wodna, 5. dawna świątynia pogańska, 6. może być cyrkowa, sportowa, polityczna, 7. nakrycie głowy papieża, 12. rzeczny statek, 13. myśl przewodnia, 15. miasto w Rosji, 16. pseudonim Adama Asnyka, 18. trójkątny zagiel, 19. przyjaciel Mickiewicza, 21. rejon działań wojennych, 22. ojczyzna Parysa, 23. rodzaj farby wodnej, 25. miasto i port Brazylii, 26. wizerunek, 27. ogłoszenie w prasie, 29. był siedmiu złodziei

ADAM

Litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu kratki, ułożone kolejno od 1 do 31 utworzą hasło, które należy podać jako rozwiązanie. Rozwiązanie należy składać w terminie dwutygodniowym od daty ukazania się gazety w księgarni w Ryńku, której właściciel **Zygmunt RABA** ufundował nagrody książkowe.

MŁODZIEŻOWE CENTRUM KULTURY DYSKOTEKA "STODOLA"



Prezenterzy dyskotekowi typują Głucholańską Listę Przebojów DISCO-TOP (notowanie pierwsze)

BLUE SYSTEM - Deja Vu

DE MONO - Zostańmy sami

SHAKESPEARE SISTERS - Stay - Zostań (premiera)

DAVID STEVART, CANDY DUFR - Lilly was here - Lily

była tutaj

MC JACK and SISTERS J. - Movin up and down

BRYAN ADAMS - I do for you - Robię to dla ciebie

U 96 Despot (premiera)

TIMMY T. - One wore try - Jeszcze jedna próba

CHESNEY HAWKES - The one only - Jedna, jedyna

Mr. BIG - Tobe with you - Być z tobą

Propozycje do czerwcowej listy przebojów należy zgłaszać w Młodzieżowym Centrum Kultury tel. 490 lub 698

OGŁOSZENIA I REKLAMA W "ŻYCIU GŁUCHOŁAZ"

Biurowie przyjmowania ogłoszeń i reklam "Życia Głucholaz" mieści się w **Urzędzie Miasta i Gminy w Głucholazach w Biurze Rady Miejskiej** - II p. (tel. 577).

Ogłoszenia przyjmowane są w dni robocze od 9 do 15

Drukujemy je tanio i szybko.

Ceny ogłoszeń: drobne - 4 tys. zł od słowa, handlowe, reklamowe w ramach - 7 tys. zł za 1 cm kw. Kondolencje, nekrologi, zguby - taniej.

Cennik do wglądu w biurze.

Ogłoszenia poszukujących pracy

DRUKUJEMY BEZPŁATNIE

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁASZAJ SIĘ U NAS.

Od 1 stycznia br. reklamę prasową w NIEOGRANICZONYM WYMIARZE możesz wliczyć w koszty działalności twojej firmy. Zmniejszysz swój podatek.

Zapamiętaj!

Tylko od ciebie zależy czy **NASZ CZYTELNIK** będzie **TWOIM KLIENTEM!**

ZAPROSZENIE DO KINA

2-3 czerwca - "PREDATOR II" - prod. USA, od lat 15, science fiction. Przybysz z kosmosu urządza polowanie na ludzi w centrum wielkiego miasta.

7-8 czerwca - "CHŁOPCY Z FERAJNY" - prod. USA, od lat 15, sensacyjny. Codzienne życie gangsterów. Irlandczyk we włoskiej mafii Robert DE NIRO raz jeszcze w roli gangstera

9-10 czerwca - "ZABIĆ KSIĘDZA" - prod. USA, Wielka Brytania, Francja, od lat 15. Reżyseria Agnieszka HOLLAND. W roli głównej Christopher LAMBERT. Dramat polityczny, rekonstrukcja morderstwa dokonanego na osobie księdza Jerzego Popiełuszki.

14-15 czerwca - "ROBIN HOOD" - prod. USA, od lat 12. przygodowy. Zrealizowana z rozmachem wersja legendy o banicie z lasu Sherwood. W roli głównej Kevin COSTNER.



RADIO-BUDZIK WYŁOSOWANE

W kolejnym losowaniu kuponów nadesłanych przez czytelników "ŻG" okazał się łaskawy dla przedstawiciela płci "brzydkiej". Redakcyjna "sien" wyciągnęła kupon z nazwiskiem Ryszarda SCHEIBLICH, zamieszkałego w Głucholazach Rynek 35 A/1.

Nagrodę ufundowaną przez firmę TV SAT VIDEO z Białej można odebrać w biurze rady (UMiG Rynek II p.). Po nagrodę prosimy zgłosić się z dowodem tożsamości. Do końca czerwca czekamy na kupony 4 i 5. Nagroda, jak na jest niespodzianką.

KUPON NR 3

(imię, nazwisko i adres)

Zakład Budownictwa Ogólnego Mirosław BALOWSKI

Głucholazy ul. Wyspiańskiego 4, tel. 905

przyjmuje do pracy w NIEMCZECH (kontrakt)
pracowników fizycznych w zawodach

* murarz, tynkarz, stolarz, dekarz i cieśla

* pracownik z uprawnieniami budowlanymi
i ze znajomością języka niemieckiego

Wiek do 45 lat, potwierdzony stan zdrowia,

wykształcenie budowlane lub staż pracy na budowach, wolny od zajęć sądowych

IŁOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA

4-g

"Życie Głucholaz" - gazeta lokalna. Wydawca: Spółka Wydawnicza "ANEKS" SC na zlecenie Rady Miejskiej Głucholaz. Redaktor naczelny: Henryk Sobczak (dyżuruje w piątki w Biurze Rady Miejskiej - Urząd Miasta i Gminy - od 9 do 14, tel. 577). Stała współpraca: Halina Chrobak - publicysta, Antoni Weigt - publicysta, Walenty Stec - fotoreporter. Druk: Drukarnia Offsetowa Leszka Szwedzy - Prudnik